

Niewielki felieton Bronisława Wildsteina „Adwokaci na dnie” dal początek dyskusji na łamach „Rzeczpospolitej” na temat stanu prawa i wymiaru sprawiedliwości w Polsce. Poruszano w niej kwestie dotyczące „państwa prawa”, stanu doktryny i nauki prawniczej, roli i kondycji korporacji prawniczych, wolności słowa i prawa do obrony dobrego imienia. Szczególną uwagę poświęcono jednak granicom dopuszczalnej obrony klienta przez adwokata; czy adwokat może się starać bronić jego interesów przy użyciu wszelkich możliwych metod, na jakie pozwala obowiązujące prawo.

Sąd w pułapce

Po istnej burzy argumentów, jakie w związku z tym wymieniono, chciałbym przypomnieć konkretną sprawę, która tę dyskusję zapoczątkowała. Otóż dwóch adwokatów, Jacek Brydaka i Marcin Ziemiński, obrońców Janiny Chim, jednej z oskarżonych w procesie FOZZ, postanowiło „zerwać” ten proces. Nie z ich woli, ale z powodu zaniedbań sądu, prokuratury i biegłych trwał on kilkanaście lat i groziło mu przedawnienie. Obrońcy postanowili to wykończyć.

Po zamknięciu przewodu sądowego jeden z nich przedstawił zaświadczenie, z którego wynikało, że oskarżona nie może uczestniczyć w rozprawie z powodu choroby, i wniosł o jej przerwanie. Nie muszę dodawać, że zaświadczenie stwierdziło nieprawdę. Po zarządzeniu przez sąd dodatkowych badań okazało się, że oskarżona może uczestniczyć w procesie. Notabene tego rodzaju praktyka przedstawiania fałszywych zaświadczeń lekarskich jest w polskich sądach nagminna. I nikt nie potrafi sobie z nią dać rady. Na tym jednak nie koniec.

Sąd postanowił aresztować oskarżoną na trzy miesiące, aby zabezpieczyć możliwość dokończenia kilkunastoletniego procesu. W tym momencie adwokaci wpadli na pomysł – również w naszych sądach nieradko praktykowany. Poinformo-

wali mianowicie sąd, że oskarżona straciła do nich zaufanie i wypowiedziała im pełnomocnictwo. Na wszelki wypadek uczynili to drogą korespondencyjną, by nie stawić się na rozprawę.

W ten sposób zastawili na sąd pułapkę, którą – posługując się językiem piłkarskim – można by nazwać offsidową. Sąd bowiem aresztował oskarżoną, aby nie „uciekła mu ona w chorobę”. Wtedy jednak zniknęli obrońcy, bez których również nie może kontynuować sprawy. W jaki sposób zniknęli? Otóż z chwilą aresztowania (i to nawet po za-

otrzymaniu honoraria. I to bez potrzeby ogłoszenia przemówień końcowych, których przygotowanie w tak skomplikowanej sprawie wymagałoby tygodni pracy.

Adwokaci to nie poplecznicy przestępców

Jeszcze jedna afera okazała się niemożliwa do osądzenia, stając się przykładem indolencji polskiego wymiaru sprawiedliwości. Na indolencję tę, oględnie określaną mianem dysfunkcyjności, składają się zle-

stepstwa poplecznictwa. Ale przecież różniły się zasadniczo w rozumieniu tego, czym jest prawo, jaka jest i powinna być rola adwokatury w wymiarze sprawiedliwości.

Moim zdaniem rolą tą nie jest bycie poplecznikami przestępców uczestniczącymi w podziałach zysków i łupów, lecz instytucją stojącą na straży praw obywatelskich i niemożącą tych praw nadużywać.

Nie oszukujmy się, żadnego prawa nie można sformułować tak, aby nie mogło być nadużywane. Podobnie do zachowania adwokatów Brydaka i Ziemiń-

skiego w celu uzyskania odroczenia sprawy wypowiedała swemu obrońcy pełnomocnictwo w dniu rozprawy, ryzykuje, iż rozprawa odbędzie się bez udziału obrońcy”. Trybunał zatem wyraźnie relatywizuje prawo do obrony względem dobra wymiaru sprawiedliwości. Innymi słowy mówi: „nie dajmy się zwariować”.

Zabawa w chowanego

Sprawa Brydaka i Ziemińskiego miała jednak swój ciąg dalszy, gdyż sąd warszawski – aby ominąć pułapkę z wyznaczeniem

traktowane jako obraza sądu. Wymagalibyśmy także nadzieje, że rezultat wszczętego na wniosek sądu postępowania dyscyplinarnego będzie działaniem prewencyjnym na przyszłość. Jakże się jednak myliłem!

Rzecznik dyscyplinarny, podobnie jak obecnie mec. Namiołkiewicz, stanął murem za swoimi kolegami, nie dopatrując się w ich zachowaniu naruszenia zasad etyki. Zachęceni tym adwokaci Brydaka i Ziemiński poczuli się dotknięci na honorze i postanowili oskarżyć nagle o popełnienie przestępstwa zniesławienia, zagrożonego karą pozbawienia wolności do lat dwóch.

I znowu wszystko skończyłoby się dobrze, to znaczy kończyłoby już być może odbywanie tej kary, gdyby nie to, iż moi oskarżyciele nie zwrócili uwagi na fakt, że jako rzecznik praw obywatelskich nie mogą być przedstawionymi przed sądem bez zgody Sejmu. Zastanawiające zresztą, jak tego rodzaju specjaliści od nieczystych zagrywek sądowych nie znają podstawowych reguł. Zdając sobie sprawę z ich ignorancji, zwróciłem się nawet do sądu z prośbą, aby im to jakoś wytłumaczyć. W swoim artykule mec. Namiołkiewicz w prawdziwej dobroci serca zwraca uwagę, że gdybym nie chciał się w tej sprawie sam bronić, na pewno znajdzie „profesjonalnego zastępcę”, który – jak rozumiem – będzie mnie reprezentował nie gorzej niż adwokaci Brydaka i Ziemiński.

Otóż nie z tych rzeczy. Nie tylko ze względów estetycznych nie usiadłbym obok tego rodzaju indywiduów. Przede wszystkim bowiem ja się w tej sprawie nie bronię, lecz oskarżam. Oskarżam tego rodzaju niedopuszczalne metody, które powinny być jak najsztybciej wyregulowane z naszego wymiaru sprawiedliwości. Oskarżam korporację adwokacką, która dopuszcza ich stosowanie. Oskarżam wreszcie ten sposób myślenia o prawie, który sprawia, że ma ono więcej wspólnego z nieczystymi proceduralnymi zagrywkami niż z sprawiedliwością.

Autor jest rzecznikiem praw obywatelskich, prawnikiem i dyplomatem, założycielem Fundacji Ius et Lex

PIBALI W OPINIACH

Grzegorz Namiołkiewicz
Adwokat, bronią klientów najlepiej, jak potrafią

9 lipca 2008

Bronisław Wildstein
Państwo prawa czy prawników

1 sierpnia 2008

Piotr Winczorek
Prawnik w państwie prawa

4 sierpnia 2008

Grzegorz Namiołkiewicz
Niewdzięczny zawód adwokata

7 sierpnia 2008

Jarosław Kuisz
Adwokaci diabła?

12 sierpnia 2008

Ja się nie bronię, lecz oskarżam



Janusz Kochanowski

Oskarżam niedopuszczalne metody prawnicze, które powinny być jak najszybciej wyrugowane z naszego wymiaru sprawiedliwości. Oskarżam korporację adwokacką, która dopuszcza ich stosowanie – pisze rzecznik praw obywatelskich

mnieniu przewodu sądowego, kiedy nie ma to znaczenia dla przebiegu postępowania) oskarżona nabywa prawo do obowiązkowej obrony. Pierwsze, co w tej sytuacji robi, to w porozumieniu ze swymi obrońcami wypowiada im pełnomocnictwo. Gdyby sąd nie był zdeklarowany, powinien dać jej np. dwa tygodnie na wyznaczenie nowego lub nowych obrońców.

Dalszy przebieg wydarzeń jest następujący. Nowy obrońca zgłasza się na rozprawę do sądu, patrzy na zgromadzonych ponad 200 czy 300 tomów akt i wnosi o kilkumiesięczną przerwę w celu umożliwienia mu zapoznania się z materiałem sprawy. Sąd oczywiście nie może mu tego odmówić. Sprawa FOZZ leży! Oskarżona wychodzi na wolność. Adwokaci

przepisy (które po tej sprawie zostały częściowo poprawione), że zorganizowana praca prokuratury i sądów, zaniedbania biegłych i opisana wyżej obstrukcja obrońców. W sumie kosztuje to nas co najmniej kilkanaście milionów złotych wyrzuconych w błoto. I, co znacznie gorzej, skutkuje umacnianiem się świadomości, że przestępcy mogą bezkarnie pozostawać na wolności, gdyż w Polsce nie ma sprawiedliwości.

Nie wiem, czy to wszystko rzeczywiście miał na myśli mecenas Grzegorz Namiołkiewicz, kiedy pisał, adwokaci powinni, w każdy dopuszczalny przez prawo sposób, starać się bronić interesów swoich klientów, nawet jeśli może to doprowadzić do umorzenia postępowania ze względu na przedawnienie”. I dalej: „uważam, że nie jest rolą adwokatów wypełniać szczytelnego systemu (...). Wręcz odwrotnie, powinien je maksymalnie wykorzystywać w interesie klienta” („Adwokaci bronią klientów najlepiej, jak potrafią”, „Rz” z 29 lipca 2008).

Jeśli rzeczywiście tak uważa, to nasze drogi całkowicie się rozchodzą. Nie tylko w ocenie tego konkretnego zachowania adwokatów Jacka Brydaka i Marcina Ziemińskiego. Uważam je za działanie wykraczające poza granice uprawnionego działania obrońcy, a nawet wyzerpujące znaną na prze-

skiego, choć może w nie tak ordynarnej formie, próby „zrywania” czy przedłużania procesu zdarzają się wszędzie. W każdym cywilizowanym kraju nie są jednak traktowane jako egzekwowanie prawa, lecz jako sprzeczne z etyką adwokacką jego nadużycie. Są karane dyscyplinarnie z możliwie największą surowością; w obronie zarówno wymiaru sprawiedliwości, jak i sprawowanego przez adwokatów zawodu zaufania publicznego.

Nadużycia wszędzie są karane

Jak to często u nas bywa, w pewnym sensie wyważamy tutaj otwarte drzwi, gdyż w orzecznictwie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka wielokrotnie podkreślano, że obrońca nie może działać w interesie swego klienta bez uwzględniania interesu publicznego (por. spr. G. Ensslin, A. Baader, J. Raspe v. Niemcy 7.07.1978).

W sprawie tej Trybunał uznał, że realizowane na rzecz klienta uprawnienia obrońcy ograniczone są przez nałożone na obrońców zakazy przekraczania reguł etyki zawodowej. Podobnie w dwóch innych, analogicznych do naszej, sprawach (X. v. Austria, 11.10.1979 oraz Frerot v. Francja, 20.05.1996) stwierdzono, że „oskarżony,

nowego obrońcy, który musiałby przygotowywać się przez następnych kilka miesięcy – wyznaczył na obrońców z urzędu tych samych adwokatów, tj. Brydaka i Ziemińskiego, którym wcześniej oskarżona wypowiedziała pełnomocnictwo. I tu rozpoczęła się dalsza gra – obydwaj obrońcy zaczęli bawić się z sądem w chowanego, starając się wszelkimi sposobami (również dobrze znanymi z praktyki polskiego wymiaru sprawiedliwości) uniknąć doreczenia im postanowienia sądu i wezwania na rozprawę.

Sprawa samego FOZZ o tyle zakończyła się pozytywnie, że pod groźbą postępowania dyscyplinarnego osławieni obrońcy stawili się jednak na rozprawę, która przy ich udziale mogła się zakończyć. Okazało się zresztą, że nastawieni wyłącznie na przeszkanie procesowi nie byli do niej merytorycznie przygotowani, co znalazło wyraz w ich lakonicznych wystąpieniach końcowych.

Warte przypomnienia jest to, że dwie najbardziej znane prawnicze fundacje: Helsińska Fundacja Praw Człowieka oraz Fundacja Ius et Lex wydały oświadczenia potępiające zachowanie obydwu adwokatów.

Specjaliści od nieczystych zagrywek

Można by powiedzieć, że po wielu perypetiach sprawa zakończyła się happy endem, gdyby nie jej przedłużający się epilog. Opublikowałem wówczas (w lutym 2005 r.) w tygodniku „Wprost” artykuł „Święte krowy, czyli też czarne owce palestry”, w którym zwracałem uwagę, że tego rodzaju zachowanie adwokatów byłoby niedopuszczalne przed sądami w innych krajach, gdzie, jak np. w Stanach Zjednoczonych, zostałyby szluznie po-

” W każdym cywilizowanym kraju takie zachowania adwokatów, jak te Brydaka i Ziemińskiego, są traktowane jako sprzeczne z etyką zawodową nadużycie prawa i karane dyscyplinarnie